

Believe Digital ma prawa do słów Kennedy'ego?

13 maja 2014

Nawet jeśli wrzucisz na YouTube historyczne nagranie przemówienia, ktoś może się upomnieć o prawa autorskie i dostaniesz ostrzeżenie. Wszystko dzięki systemowi Content ID, który nie rozpoznaje tzw. domeny publicznej.

Teoretycznie system Content ID na YouTube powinien rozpoznawać pirackie nagrania i umożliwiać twórcom ich usunięcie lub rozpoczęcie zarabiania na nich. W praktyce Content ID często się myli i sprawia, że całkiem uczciwi twórcy są traktowani jak piraci i nawet pozbawiani przychodów ze swojej twórczości.

Najnowszy dowód na to, że system Content ID sprawia problemy, opisał serwis TorrentFreak. Jeden z jego czytelników opublikował na YouTube krótki wideoklip zawierający zdjęcie prezydenta Kennedy'ego oraz fragment jego przemówienia z roku 1961. Niestety firma Believe Digital zgłosiła ten klip jako naruszenie praw autorskich, jednocześnie otwierając sobie drogę do zarabiania na tym filmie.

Tekst przemówienia prezydenta z zasady powinien być traktowany jako tzw. domena publiczna (twórczość do wykorzystania bez ograniczeń). Również nagrania dokonane w ramach prac rządu powinny być tak traktowane. Dlaczego firma Believe Digital miałaby zarabiać na tym przemówieniu? Dlaczego osoby publikujące takie klipy miałyby być traktowani jak piraci?

TorrentFreak zaczął drążyć sprawę i ustalił, że w repertuarze, którym zarządza firma Believe Digital, znajduje się piosenka pt. Open Society. Ta piosenka wykorzystuje fragmenty tego samego przemówienia prezydenta Kennedy'ego.

Twórcy piosenki oczywiście nie nabyli żadnych szczególnych praw do wykorzystania przemówienia. Zwyczajnie sięgnęli po

nagranie, które stanowi własność publiczną. Problem w tym, że Content ID nie rozpoznaje domeny publicznej. Najprawdopodobniej System YouTube'a „zapamiętał”, że nagranie z głosem Kennedy'ego to element piosenki Open Society, a ta piosenka jako taka jest chroniona. Gdy firma Believe Digital została powiadomiona o możliwym naruszeniu, najwyraźniej w ogóle nie sprawdziła czego to naruszenie dotyczy.

Nie jest to pierwszy taki przypadek i pewnie nie ostatni. W grudniu ubiegłego roku Dziennik Internautów pisał o tym, że Content ID zaczął rozpoznawać kolędę „Cicha noc” jako utwór chroniony prawem autorskim i należący m.in. do Warnera. To był absurd, bo żadna wytwórnia nie ma praw do tej kolędy. Zgadujemy, że melodia kolędy mogła być wykorzystana w jakimś nagraniu Warnera, więc Content ID zaczął ją identyfikować jako dzieło tej wytwórni.

Wiele takich nieuzasadnionych roszczeń można wycofać (tak było w sytuacji opisanej przez TorrentFreak), ale nie możemy twierdzić, że nie ma żadnego problemu z roszczeniami. Na YouTube rzekome naruszenia praw autorskich są wykrywane maszynowo, bez żadnego udziału człowieka. Maszyny się mylą, ale nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Ta odpowiedzialność jest zrzucana na domniemanego „pirata”, który musi udowodnić swoją niewinność korzystając z kolejnych automatów. Człowiek, który nie naruszył praw autorskich, może być szybko i automatycznie ukarany za ich naruszenie.

Co się stanie, jeśli użytkownik oskarżony o naruszenie nie będzie miał cierpliwości, by udowadniać swoją niewinność? Może wówczas dojść do tego, że wytwórnie muzyczne zaczną zarabiać na przemówieniach Kennedy'ego, albo na kolędach z początku XIX wieku. Byłaby to doprawdy „monetyzacja domeny publicznej”

Google zaczyna dostrzegać ten problem, ale wciąż nie chce załatwić sprawy jak należy. Czy nie należałoby się zastanowić nad jakimiś karami dla posiadaczy praw autorskich za nieuzasadnione zgłoszenia naruszeń?

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)